

Magdalena Śniadecka-Kotarska

HISTORIA INGRID BETANCOURT

Nieznane szczegóły porwania

Ingrid Betancourt, obywatelka kolumbijska i francuska, kandydatka na prezydenta w 2002 roku z ramienia partii Oxígeno została odbita 2 lipca 2008 r. z rąk FARC, po blisko sześciu latach przetrzymywania. Jej porwanie w lutym 2002 r. było przedmiotem doniesień niemal wszystkich agencji prasowych, podobnie jak i szczęśliwego uwolnienia w 2008 r. O jej losach w ciągu tych długich lat niewoli wiadomo bardzo niewiele. Uparte starania rodziny o zwolnienie, negocjacje prowadzone z FARC w Kolumbii i poza krajem, przede wszystkim przez Francję, prasa marginalizowała, chłodno niekiedy kalkulując nawet możliwość przeżycia. Faktem pozostaje, że przez blisko cztery lata brak było jakichkolwiek wiarygodnych informacji o losie więzionej (od sierpnia 2003 do grudnia 2007). W grudniu 2007 r. opinia światowa została zaalarmowana dramatycznym, robiącym wrażenie pożegnalnego, listem Betancourt do matki. Stan skrajnego wycieńczenia fizycznego bliskiego śmierci, w jakim znajdowała się ta młoda i zdrowa przed porwaniem kobieta potwierdzili zwolnieni z niewoli w styczniu 2008 r. inni porwani m. in. Clara Rojas - najbliższa współpracownica ze sztabu Betancourt. To wydarzenie na krótko zmobilizowało znów solidarnie opinię światową, wywołując liczne apele kierowane do FARC. W sprawie uwolnienia Betancourt interweniowali politycy oraz liderzy społeczni z różnych zakątków kontynentu i świata: Hugo Chávez i Michelle Bachelet, Cristina Fernández de Kirchner i Evo Morales, Nicolas Sarkozy i przewodniczący UE, krajowe i zagraniczne najróżnorodniejsze organizacje kobiet: społeczne i polityczne m.in. parlamentarne kluby kobiet z kilku krajów, Matki z Plaza de Mayo z Argentyny, Organizacja Wdów z Gwatemali, kluby matek, kolumbijscy politycy z rządzącej jak i opozycyjnej partii m.in. szczególną aktywność wykazała senator Partii Liberalnej - Piedad Córdoba.

Konflikt graniczny ekwadorsko-kolumbijski w marcu 2008 r. oraz śmierć jednego z głównych przywódców FARC R. Reyesa wydawały się zaprzepaścić sprawę uwolnienia Betancourt. Szczególnie tak się nie stało, odbicie bez użycia przemocy i ofiar zaliczyć należy do sukcesów najprawdopodobniej kolumbijskich sił bezpieczeństwa.

Nie ulega wątpliwości, że Ingrid Betancourt przeszła horror porwania i blisko sześcioletniego więzienia w warunkach ekstremalnych: tropikalnej wilgotnej dżungli, z toczącą się wokół wojną, przenoszona z obozu do obozu, najprawdopodobniej cudem uniknęła, co najmniej kilka razy, śmierci. Informacje o jej wielokrotnych próbach ucieczek, zakuwaniu na noc w łańcuchy, poddawaniu długotrwałym torturom psychicznym, walce z nabytymi w niewoli chorobami (żółtaczka, malaria, pasożyty) doprowadziły do skrajnego wyczerpania fizycznego, ale nie złamały, jak się wydaje, psychicznie byłej senator i kandydata na prezydenta.

Nie ma miejsca tu na relację o tym, co przeszła przez te wszystkie lata, komu naprawdę zawdzięcza swe uwolnienie (do jakiego stopnia była to akcja sił kolumbijskich, a w jakim zakresie innych wywiadów; jakie naprawdę role odegrali politycy krajowi i zagraniczni) jak i odpowiedzi na pytania:

- czy i do jakiego stopnia jej indywidualna historia zakończona happy endem wpłynęła na głębsze analizy i rozwiązanie problemu porwań w Kolumbii, czy władze kraju gdzie od lat 30 ten mechanizm jest wciąż udoskonalany, wykazując silną tendencję progresywną podejmą wreszcie skuteczne strategie działania?¹

- Dlaczego tak obojętne, powolne, słabe i nieskuteczne w zakresie problemu porwań pozostają organizacje międzynarodowe zajmujące się prawami człowieka?

- Czy rzeczywiście i dlaczego prezydenci Kolumbii tak niewiele robili na rzecz uwolnienia swej obywatelki - jak twierdziła rodzina Ingrid?
- Czy Betancourt powróci na scenę polityczną – jak zapowiadały zbyt pochopnie po jej uwolnieniu media?
- Jakie są jej obecne poglądy polityczne?
- Czy i jak długotrwała niewola wpłynęła na wizje rozwiązania najpoważniejszych problemów nękających Kolumbię, a znajdujących się w programie wyborczym w 2002 roku: *guerrilli*, narkohandlu, korupcji polityków?

Można przypuszczać, że powyższe problemy staną się przedmiotem wielu analiz, poważnych debat i głębszych opracowań. Być może także autorstwa najgłośniejszej z pośród ofiar².

W tym kontekście warto przypomnieć zupełnie nieznane polskim czytelnikom zagadnienia związane z historią Betancourt, takie jak: drogę Ingrid do polityki, jej kontrowersyjne i atakowane w Kolumbii opinie o skali korupcji w kraju, okoliczności porwania, różnice w mityzacji postaci po porwaniu w Kolumbii i we Francji, nieudane próby uwolnienia, m.in. w 2003 r., przez wywiad francuski i związanych z tym międzynarodowych konsekwencji politycznych, jak również losy jej najbliższej współpracownicy Clary Rojas – prawniczki i kandydatki na wiceprezydenta, współtowarzyszki niewoli zwolnionej pół roku wcześniej wskutek negocjacji Hugona Chaveza, której historia dopełnia panoramę społeczną zjawiska porwań.

Okoliczności porwania Ingrid Betancourt próbował zrekonstruować Jacques Thomet - wieloletni szef Agencji France Press w Bogocie oraz autor głośnej w 2005 r., choć kontrowersyjnej książki *Ingrid Betancourt. ¿Historias del corazón o razón de estado?*

Książka J. Thometa odbiega od powszechnie funkcjonujących opinii, autor nie uważa się nad losem porwanej, nie gloryfikuje jej postaci. Odwrotnie, nie kryje swego bardzo krytycznego stanowiska oraz niechętnego wręcz stosunku części dyplomatów francuskich do całej sprawy, zwanej przez nich wstrętą. Sprawa Betancourt, co dziwi szczególnie w kontekście zauważalnej dla każdego upartej walki władz Francji o uwolnienie swojej obywatelki, została opublikowana w języku fran-

cuskim w wersji szerszej o blisko 5 rozdziałów i w wersji hiszpańskiej, która jest zdecydowanie bardziej stonowana w zakresie wypowiedzi.

Nasuwa się pytanie, skąd taka otwarta niechęć znanego i cenionego za obiektywizm oraz rzetelność dziennikarza do Betancourt, czy to media światowe wypaczały przez lata losy Ingrid, czy też autor wyżej wymienionej książki ma jednak sporo racji w upublicznionych zarzutach.

Główna hipoteza książki J. Thometa jest wyjątkowo zaskakująca, opiera się ona na założeniu, że – *gdyby Ingrid Betancourt chciała, aby ją porwano, nie mogłaby zachowywać się lepiej.*

Kolumbia to kraj, w którym za najmniejszą nieostrożność i poruszanie się po terenach pozamijskich płaci się bardzo wysoką cenę, do czego większość obywateli się przyzwyczaiła. Tylko w ciągu jednego miesiąca, w styczniu 2004 r. zaginęło w Kolumbii 30 osób, w tym dwóch Francuzów. Pierwszy to Julien Fouchet, który uparł się, żeby zdobyć szczyt Sierra Nevada de Santa María oraz spotkać się z rebeliantami z ELN, porwany, ale uwolniony po 5 tygodniach oraz 23-letni Marc Beltra, który wybrał się na wyprawę fotograficzną do Amazonii (zaginiony do dziś). Prasa kolumbijska rutynowo odnotowuje zaginięcia bardziej znanych osób, pomijając jednak przypadki osób o niższym statusie, odwrotnie jak stało się to w wypadku Betancourt. Pamiętać należy zarazem, że moment, w którym Betancourt została porwana był okresem wyjątkowym.

W tamtym czasie, tj. w początkach 2002 r., Kolumbia przeżywała ważny moment w swojej najnowszej historii. W styczniu rozejm z rebeliantami, negocjowany uparcie przez prezydenta Pastranę od początku jego kadencji, zawisł na włosku, uratowała go co prawda po kilku dniach komisja "krajów zaprzyjaźnionych", złożona z zagranicznych dyplomatów, jednak miesiąc później, bo 20 lutego, prezydent³ sam zerwał rozmowy z FARC i odwołał istnienie strefy zdemilitaryzowanej (5 *municipios*, 42000 km²), którą przyznał *guerrilli* 4 lata wcześniej (7 listopada 1998 r., w trzy miesiące po objęciu swego stanowiska), a za którą był przez opozycję cały czas atakowany. *Kropla, która przepełniła czarę goryczy*, w tamtym okresie, zgodnie ze słowami Pastrany, stało się upro-

wadzenie senatora Jorge Eduarda Gechena, przewodniczącego Komisji Pokoju przy Kongresie.

Rankiem 20 lutego samolot lokalnej kompanii lotniczej Aires z 34 osobami na pokładzie, lecący z Neivy na południu kraju do Bogoty, został w trakcie lotu sterroryzowany przez patrol FARC. Rebelianci zmusili do lądowania pilota na podrzędnej drodze, pozostawiając wszystkich pasażerów i załogę przy samolocie – a wprowadzając tylko jedną osobę, właśnie senatora Gechena.

To wydarzenie zadecydowało, że po 4 latach negocjacji Andrés Pastrana, najzagorzalszy zwolennik negocjacji z FARC, podjął decyzję o zerwaniu negocjacji pokojowych, odwołaniu strefy zdemilitaryzowanej i rozpoczęciu akcji zbrojnej tzw. Operacji Tanatos, mającej na celu przywrócenie kontroli sił państwowych nad wspomnianym obszarem. W strefie zdemilitaryzowanej de facto kontrolowaną przez FARC, jak twierdziły władze, a jak podają inne źródła, ugruntowały swe wpływy za cichym przyzwoleniem rządu oddziały paramilitarne AUC.

Operacja Tanatos

Operacja Tanatos rozpoczęła się 21 lutego od zbombardowania 85 celów przez wojsko w strefie zwanej zdemilitaryzowaną, a naprawdę opanowanej i kontrolowanej przez FARC, narkohandlarzy i ich siły paramilitarne. Dwa dni po rozpoczęciu operacji, 23 lutego A. Pastrana postanowił udać się osobiście do San Vicente del Caguán (byłej stolicy strefy zdemilitaryzowanej), mimo że operacja wojskowa była w toku. Ponieważ lokalne lotnisko okazało się zaminowane przez FARC i lądowanie na nim było niemożliwe (a siły państwowe dopiero rozpoznawały teren po 4 latach penetracji ich przez *guerrillę*). Pastrana poleciał do pobliskiej Florencii (stolicy departamentu Caquetá), skąd helikopterem zamierzał udać się do odległego o 140 km na wschód San Vicente del Caguán.

Gwałtowny zwrot polityki prezydenta Kolumbii w tamtym okresie przyciągnął zaproszonych kilkudziesięciu dziennikarzy krajowych i zagranicznych. Czekano na nich we Florencii 5 helikopterów rządowych, bo przemieszczanie się drogą lądową do San Vicente groziło pewną śmiercią.

Pastrana chciał obecności prasy, aby unaocznić przyczyny gwałtownej zmiany poglądów. Wśród prasowych obserwatorów znalazł się także J. Thomet wraz z kolegą, także z AFP, Ricardem Uztarrozem. Obaj dziennikarze przed wejściem na pokład, ok. 100 m dalej, zauważyli grupę ludzi zgromadzonych wokół postaci ubranej w żółtą kurtkę. Była to, jak później się okazało, Ingrid Betancourt ze swoją świtą. Jak relacjonuje Thomet, dziennikarzy ostrzeżono już w trakcie lotu, by nie wyglądali przez okna, gdyż jak się okazało, pierwszy z helikopterów, wiozący prezydenta i generała dowodzącego Operacją Tanatos, został ostrzelany.

W tym samym czasie, gdy pierwsze helikoptery z przedstawicielami mediów znalazły się w powietrzu, Ingrid Betancourt usilnie starała się mimo wszystko dostać do San Vicente del Caguán, której nowo wybrany *alcalde*, Néstor León Ramírez, należał do jej partii, Oxígeno. Uważała, że ma prawo wsiąść do helikoptera dla prasy międzynarodowej – dziennikarze twierdzili jednak zgodnie, że żaden z podstawionych *Black Hawków* nie był w stanie przyjąć jeszcze jednej osoby na pokład, gdyż limit bezpieczeństwa już był przekroczony. Po drugie, prezydent Pastrana skontaktował się dzień wcześniej z wieloma kandydatami na prezydenta i poinformował ich o niemożności towarzyszenia mu w wyprawie do Caguán. Te dwa fakty, potwierdzone przez liczne źródła, nie przeszkodziły Fabrice'owi Delloye w oskarżaniu "podłego Pastrany o zaniechania w wyprawie Betancourt" czy Yolandzie Pulecio nazwania go "nikczemnym" w reportażu telewizyjnym "W poszukiwaniu Ingrid". Zarzuty zrozpaczonych członków rodziny opierały się na jednym falcie – odmowie Ingrid wejścia na pokład jednego z helikopterów lecących z Florencii do San Vicente del Caguán.

Sam prezydent tak tłumaczył tamto wydarzenie w swojej książce "La palabra bajo fuego" (Planeta Colombiana, 2005):

Postanowiłem podróżować z wysokiej rangi dowódcami wojska i policji w sobotę 23. Do tamtego momentu otrzymałem serię próśb o towarzyszenie mi do San Vicente ze strony różnych polityków, w tym i kandydatów na prezydenta, m.in. Horacia Serpy, Noemí Sanín i Ingrid Betancourt. Rozmawiałem na ten temat z ministrem obrony, Gustavem Bellem, który zdecydowanie

odrzucał taką ewentualność, twierdząc, iż nie ma dostatecznych warunków, aby zapewnić bezpieczeństwo cywilom (poza reporterami wojennymi). Rzeczywiście, dopiero co rozpoczęliśmy operację militarną odbijania terenów i przedwczesne było podejmowanie jakichkolwiek kroków o charakterze agitacyjnym czy aktów solidarności politycznych. Wszyscy zrozumieli powody mojej odmowy, oprócz Ingrid Betancourt, która dojechała na własną rękę w region graniczący z akcją militarną i uparcie nalegała na zabranie jej ze sobą, argumentując, iż musi odwiedzić tę miejscowość, ponieważ nowo wybrany alcalde należy do jej ugrupowania. Jasno jeszcze raz wyłożyłem jej w bezpośredniej rozmowie moje racje, dlaczego nie jest to możliwe (...).

Gdy wylądowałem na lotnisku we Florencii (dep. Caquetá), skąd mieliśmy dostać się dalej do strefy helikopterami, ku mojemu zaskoczeniu, dostrzegłem na lotnisku kandydatkę na prezydenta Betancourt, która – mimo poprzednich ustaleń – nalegała na zabranie jej helikopterem. Oczywiście, nie mogłem się na to zgodzić. W środku kampanii wyborczej i po odrzuceniu próśb innych kandydatów, nie mogłem zabrać Ingrid do helikoptera prezydenckiego i udać się z nią do San Vicente. Groziłoby mi oskarżenie co najmniej o faworyzowanie polityczne jednego z kandydatów lub nielegalne uczestnictwo w kampanii Ingrid. Nie miałem wątpliwości wówczas, że wyjazd to część jej kampanii.

Prawdą jest, że we Florencii odmówiłem rozmowy z Ingrid, ponieważ wiedziałem, że nie mogą ustąpić. Kazałem ją zawiadomić po raz kolejny, iż nie jest to odpowiedni moment na wizytę w strefie i że może ją odbyć kilka dni później, gdy ustabilizują się nieco, jak zakładałem, warunki bezpieczeństwa.

Jednakże Ingrid nadal nalegała na podróż, choćby drogą lądową. Wojskowi, policjanci i jej własni ochroniarze próbowali przekonać ją, aby porzuciła ten samobójczy pomysł. Zgodnie z prawdą poinformowali ją też, że – mimo trwającej operacji odbicia strefy – wiadomo nam było, że kilka kilometrów wokół Florencii nadal obecne są oddziały FARC. Niestety Ingrid zignorowała te ostrzeżenia i uparła się, aby jechać dalej, na własną odpowiedzialność, narażając się tym samym na niebezpieczeństwo (...).

Pastrana przytacza także ostrzeżenia kilku innych osób, które uprzedzały Ingrid o niebezpieczeństwie tuż przed feralnym wydarzeniem. 22 lutego, w imieniu policji narodowej i DAS, płk. Carlos Julio Hernández, szef bezpieczeństwa, powiadomił ją o "wysokim ryzyku", na które jest narażona podróżując drogą lądową w kierunku San Vicente. Ponieważ Ingrid upierała się, aby jechać

w kierunku granicy strefy, udzielił jej wsparcia zbrojnego, o jakie prosiła tj. eskorty i samochodu. Z kolei 23 lutego, gdy Ingrid dotarła do Florencii, major Ómar Rubiano, wicekomendant operacji w Caquetá oraz kapitan Jamie Alberto Herdera - szef lokalnej sekcji DAS, spotkali się z nią, aby powtórzyć zalecenie władz o niepodróżowaniu do San Vicente. Gdy Ingrid nadal nalegała, zdecydowano o pozostawieniu jej eskorty, z którą przyjechała do Florencii. Ponadto na samym lotnisku, gdy Ingrid usiłowała porozmawiać z prezydentem, komendant batalionu Liberio Mejía ponowił, ze swej strony, ostrzeżenia.

*A zatem, mimo ostrzeżeń ze strony czterech osób, Ingrid nie zmieniła zdania i wyruszyła ze swoimi towarzyszami w kierunku San Vicente. Już podczas drogi, w pierwszym punkcie wojskowym za Florencią, tamtejszy komendant ponowił prośbę o zaniechanie podróży, uprzedzając o toczących się w pobliżu walkach. Ingrid miała na to podobno odpowiedzieć: *Podróżuję na moją własną odpowiedzialność i przy użyciu moich własnych środków.* Nic i nikt nie mógł jej przekonać, aby zrezygnowała.*

*Kolejnym bezpośrednim świadkiem wydarzeń był dziennikarz i fotograf Alain Keler, który był ostatnią osobą, która widziała Ingrid Betancourt na wolności. Ten znany i szanowany powszechnie od 30 lat reporter podróżował z Ingrid przygotowując reportaż dla miesięcznika *Marie Claire*. W 2005 r., gdy Ingrid była już 3 lata w niewoli tak komentował tamte wydarzenia:*

Na lotnisku we Florencii Ingrid wołała prezydenta Pastranę, gdy ten przesiadał się z samolotu do helikoptera, ale jej krzyki skutecznie zagłuszył hałas helikoptera. Prezydent nie zbliżył się nawet, aby się z nami przywitać, a ochrona uniemożliwiała nasze podejście. Ingrid wysłuchali natomiast bardzo uprzejmi dowódcy wojskowi. Rozmowy trwały więcej niż 3 godziny (a wg Adaira Lamprei, kierowcy Ingrid - 7 godzin). Wojskowi próbowali przekonać Ingrid do powrotu, czego ona nie chciała słuchać. W pewnym momencie, jeden z żołnierzy, Nelson Burgos, bardzo już zdenerwowany, wykonał nieprzemyślany gest ręką i wystrzelił ze swojej automatycznej broni – kula przeleciała Ingrid koło ucha, nie raniąc jej na szczęście. Upierała się nadal, żeby podróżować drogą lądową, choć oficerowie tłumaczyli jej, wspierając się posiadanymi mapami, jak bardzo ryzykowna jest to podróż w strefie usianej minami. Osta-

tecznie tajne służby DAS oddały jej do dyspozycji własnego terenowego Nissana jako bezpieczniejszego od posiadanego dotychczas, ale bez ochroniarzy, którzy do tamtej pory jej towarzyszyli. Dla ostrożności agencji zdjęli z auta tablice rejestracyjne.

W wywiadzie z Yamidem Amatem przeprowadzonym w 2006 r. z ochroniarzami Ingrid - Omarem Garzonem i Nelsonem Burgosem, a opublikowanym w *El Tiempo* w czwartą rocznicę jej uprowadzenia, potwierdza się wersja o dużej dozie ryzykanctwa podjętego przez samą Betancourt i jej niewytłumaczalnym uporze w realizacji podjętego planu. Chociaż nie całkiem jednoznaczna jest wersja odwołania jej ochroniarzy. Czy rzeczywiście i kto podjął tę decyzję? Czy ochroniarze powinni jej towarzyszyć do końca czy nie? Dlaczego DAS dał jej jednak samochód?

Fragmety tego wywiadu przytaczam poniżej:

Y.A. – Dlaczego nie pożyczono Betancourt osobnego helikoptera?

O.G. – *We Florencii poinformowano ją, że wszystko zależy od gen. Arcesia Barrero. Poszła z nim porozmawiać, ale z tego, co zrozumiałem, prosiła go o wsparcie wojska w podróży lądowej, a nie powietrznej. General powiadomił ją, że na szlaku znajdują się punkty wojskowe, a punkt pomiędzy miejscowościami Montaíta i Paujil jest ostatnim, bo dalej są praktycznie tereny będące w rękach rebeliantów. Jasno powiedział też, że wojskowi nie mogą jej zabrać na teren walk. Ostrzegł zarazem, że ryzyko śmierci jest tam oczywiste. "Jeśli panią zabiją w walce, jak ja będę wyglądał?" - powiedział podobno generał na koniec.*

YA: – Pan, który pracował z nią już od 4 lat, nic jej pan nie doradzał?

G: – Jasne, że tak. Prosiłem, by nie jechała. Ona jest jednak odważna i uparta.

YA: – A pan, (pytanie do O. Burgosa) nie próbował jej odwieść od tej decyzji?

OB: – Oczywiście, że tak. Błagałem ją, żeby zaniechała podróży, bo narażała na niebezpieczeństwo swoje życie i nasze, gdybyśmy jej nadal towarzyszyli. Nie tylko ze względu na FARC, ale mieliśmy rozkaz nieopuszczania Florencii. Byliśmy pełni sympatii i podziwu dla niej, a rozkazy, jakie otrzymaliśmy były jasne. Powiedziała wówczas: "Ja do was nic nie mam, zostańcie, to inni będą mieć problemy, gdy wrócę".

YA: – Ale powiadomili ją panowie, że mają rozkaz nie-towarzyszenia jej dalej?

B: – Rozkaz nie dotyczył towarzyszenia jej lub nie, a nie opuszczania Florencii.

YA: – Panów obowiązkiem było przecież chronienie jej życia, nawet za cenę własnego?

B: – Tak, ale nasza odpowiedzialność skończyła się wtedy, gdy nie udało nam się jej przekonać, że bez wsparcia policji czy wojska podróż dalej jest samobójstwem, tym bardziej wbrew rozkazom nieopuszczania Florencii.

YA: – Co się stało, gdy Betancourt dalej nalegała na wyjazd do San Vicente?

G: – Wysłała swojego doradcę, Adahila Lamprea, aby zdobył auta; wrócił i powiedział, że zaden samochód nie nadaje się do wyjazdu; wtedy poprosiła DAS o samochód; Szef DAS z Florencii zadzwonił do dyrektora w Bogocie, który pozwolił oddać jej jedną z ich terenówek. Wówczas też Ingrid podpisała dokument, że bierze odpowiedzialność za powierzone auto. Lamprea wywiesił flagi z symbolami partii Ingrid i niebawem ruszyli. Z tego, co słyszałem, próbowano ją zawrócić z Liborio Mejía, ale i tam nie było takiej ludzkiej siły, która mogłaby ją zatrzymać.

YA: – We Francji praktycznie uważano, że za porwaniem stało Państwo, bo nie udzielono Ingrid odpowiedniej ochrony. Co pan o tym sądzi?

G: – Nie. Została porwana wskutek własnej decyzji. Szczerze mówiąc, nikt inny nie jest tu winien. Podjęła decyzję jazdy dalej wiedząc, co ryzykuje. Doskonale wiedziała, dokąd się udaje i że tamtędy nie przejedzie bez spotkania z rebeliantami.

YA: – (...) Nie było logicznym rozwiązaniem zabronić jej przejazdu?

B: – Było. Pismo, w którym wzięła odpowiedzialność za swoją podróż, podpisała, jak słyszałem, w ostatnim punkcie wojskowym. Osoba nim kierująca, która ją przepuściła, była w stopniu majora; musiała otrzymać rozkaz od swojego zwierzchnika a przypuszczam, że tamten z kolei wojskowy od swojego (...) i tak dalej i dalej aż do otoczenia prezydenta (...).

Wywiad ten wyraźnie ukazuje jak zdeterminowana była w kontynuowaniu podróży Ingrid Betancourt.

Przebieg zatrzymania i porwania

Do terenowego auta otrzymanego od DAS wsiadło ostatecznie pięć osób: Ingrid, jej przyjaciółka i kandydatka na wiceprezydenta, Clara Rojas, zwana przez wszystkich Claraleti; Mauricio Mesa; kamerzysta kampanii Zielonych; fotograf Alain Keler i Adair Lamprea, kierowca – członek *Oxígeno* od pięciu lat oraz szef logistyczny kampanii, Lamprea dobrze znał drogę, gdyż wcześniej przemierzył ją autem kilkakrotnie. We Florencii

pozostali dwaj ochroniarze oraz Marianne Mairesse, dziennikarka *Marie Claire*, która razem z Alainem Kelerem pisała reportaże o Ingrid.

Betancourt kazała umieścić na aucie białe flagi z napisami *Oxígeno y Prensa Internacional*.

Według relacji reportera Kelera, już kilkadziesiąt metrów dalej znajdował się punkt wojskowy 12 Batalionu Liborio Mejía, który zatrzymał Nissana. Patrolujący żołnierz ostrzegł ich po raz kolejny, że dalej jest dużo rebeliantów, ale Ingrid kazała głosem nie znoszącym sprzeciwu jechać dalej. Wydawała się być bardzo pewna siebie, niemal obojętna wobec ostrzeżeń otoczenia. W obliczu takiej postawy, wojskowi dali Ingrid do podpisania deklarację, w której wyrażali swój sprzeciw wobec kontynuacji podróży, umieszczając sformułowanie, że kontynuuje ona podróż "na własny rachunek i ryzyko", przez tereny pozostające w rękach FARC. Dokument ten, podpisany o 13.10, wpisano do rejestru batalionu.

Rodzina Betancourt krytykując w późniejszych latach prezydentów Pastranę i Uribe za nieudzielanie wsparcia w obliczu porwania, a potem działań na rzecz uwolnienia, nigdy nie wspominała o tym incydencie. W każdym kraju europejskim, w tym i we Francji, nikt nie odważyłby się złamać rozkazu sił wojskowych zabraniających przejazdu, tym bardziej na terenach objętych działaniami wojennymi. W Kolumbii osoby z klasy uprzywilejowanej nazywa się zawsze "doctor" lub "doctora" niezależnie czy mają tytuł naukowy czy też nie, co symbolizuje głębokie podziały społeczne. Doktor ma zawsze rację, gdy więc "doctora Ingrid" decyduje się jechać dalej, nikt nie odważył się jej zatrzymać. Wszyscy policjanci, wojskowi i tajni agenci, z którymi rozmawiali różni dziennikarze oraz wysłannicy organizacji ONG oburzali się przez lata słysząc sugestię, że błąd leżał po ich stronie. *Została ostrzeżona wielokrotnie, ale nie posłuchała naszych instrukcji*, powtarzali twardo przez lata.

Adair Lamprea, kierujący Nissanem, nie przypomina sobie dokumentu, na jaki powołują się wojskowi, ale przyznał w kilku wywiadach, co Ingrid odpowiedziała żołnierzom w pamiętny dzień. Na informację, że mają rozkaz od prezydenta Pastrany, zabronić jej dalszej podróży do San Vicen-

te, odpowiedziała: *Tak czy siak, pojedę dalej*. Dwie godziny później, czyli po godz. 15.00 zaczął się dramat. W relacji towarzyszącego reportera wyglądało to tak:

W drodze miniliśmy się z samochodem angielskich dziennikarzy Reuters TV, którzy powiedzieli nam, że przed chwilą oddział FARC właśnie zmusił ich do zawrócenia. Ingrid nie zawahała się jednak. "Jedziemy dalej", rzuciła do Adaira. (...) Dalej drogę przecinała rzeka, most był zniszczony po niedawnym wybuchu, zastępowała go tymczasowa drewniana prymitywna konstrukcja. Adair wolał przejechać przez rzekę powoli, metr po metrze. Po drugiej stronie widać już było oddziały FARC, o których wspominali koledzy. Kilka metrów dalej miniliśmy się z samochodem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Zapewne również został zawrócony przez powstańców. Żadne z nas nie odzywało się, gdy ich auto nas mijalo. W tamtym momencie nikt nam nie groził; gdyby było inaczej, zaalarmowalibyśmy ludzi z Czerwonego Krzyża.

Chwilę potem jeden z guerrilleros krzyknął "Zwracajcie do Florencii". Wyglądał na sympatycznego, kolejny raz Ingrid odmówiła, chociaż tym razem rozkaz padł ze strony guerrilli.

Przed nami widać było długą drogę wznoszącą się przez sam środek gęstej tropikalnej selwy. Górę drogi zastawiał autobus, z wywieszką "Autobus bomba". Zrobiłem kilka zdjęć, zatrzymaliśmy się. Minęło dopiero ok. 50 min. od naszego wyjazdu z Florencii i znajdowaliśmy się pomiędzy Montañitas i Paujil, gdy patrol 4 powstańców, uzbrojonych po zęby, zatrzymał nasze auto jakieś 20 metrów od autobusu. (...) Rebelianci powoli podeszli do naszego wozu. "Pani jest Ingrid Betancourt?" – zapytał nieprzyjaźnie jeden z nich. Gwałtowna eksplozja przerwała odpowiedź Ingrid i wstrząsnęła pojazdem. Poczulem falę gorąca na skórze od wybuchu. Jeden z członków komanda właśnie wszedł na mnie przeciwpiechotną! Zszedł na bok za potrzebą, wybuch oderwał mu połowę prawej nogi, upadł, a wokół tworzyła się gigantyczna kałuża krwi. "Trzeba zabrać go do szpitala!" – wykrzyknęła Ingrid. Szef buntowników kazał jej milczeć. Ułożyli rannego w naszym aucie. Komendant grupy nie mógł uwierzyć, że ma w swoich rękach tak ważną osobę. Krzyczy przez mikrofalówkę próbując się skontaktować ze swoim przełożonym. Dopiero w tamtym momencie zaczęło do nas docierać, w jakich znaleźliśmy się tarapatach. Trzech pozostałych guerrilleros zdarło nasze białe sztandary. Wsiadając do środka, jeden z nich wykrzyknął "To terenówka DAS". Widać, że sporo o nas wiedzieli. Pod groźbą broni kazali Adairowi ruszać. "Myślę, że nas zatrzymają", szepnęła w tym czasie do mnie Ingrid. (...) Pierwszą przeszkodą,

jaka minęliśmy był autobus pułapka. Adair dokonał cudów na jezdni, żeby go minąć nie zjeżdżając na zaminiowany pas. Potem jechaliśmy przez około godzinę.

Nagle dwie półciągarówki pełne buntowników wyjechały nam naprzeciw. Komendant Faiber, znany jako El Mocho kazał wsiąść Ingrid do jednej z nich, a Clarze do drugiej. Z jednego z aut, kobieca dłoń dała nam znak, jakby na pożegnanie. Sądzę, że była to Claraleti".

Pozostałych członków grupy Ingrid wypuszczono po kilku godzinach i ci wrócili do Florencji. Wojskowi zabrali ich wszystkich do Batalionu Liborio Mejía, skąd po przesłuchaniach przez tajne służby zostali przetransportowani do Bogoty. Tam czekał na nich tłum dziennikarzy, po konferencji Keler został przewieziony do Ambasady Francji, gdzie oprócz francuskich dyplomatów, czekała na niego siostra Ingrid, Astrid. Następnego dnia Keler udał się do siedziby partii Oxígeno, gdzie miał, jak twierdzi, niemiłą rozmowę z mężem Ingrid: *Nie podobało mi się to, co mówileś o porwaniu mojej żony*. Do dziś Keler nie widzi nic złego w swoich wypowiedziach o okolicznościach porwania. W tamtych dniach w bogotańskiej telewizji wyemitowano stary reportaż o Ingrid pt. "Des racines et des ailes", w którym Ingrid określiła porwania i przetrzymywania ludzi przez FARC *jako szczęśliwe łowienie ryb*, a siebie określiła jako *grubą rybę*. Zdaniem Kelera, Ingrid prowokowała wcześniej takimi wypowiedziami FARC i doskonale wiedziała, co robiła feralnego 20 lutego 2002 r. Miała pełną świadomość ryzyka porwania, ale z niewiadomych, jego zdaniem, przyczyn była przekonana, że FARC wkrótce ją uwolnią. Niektórzy dziennikarze, m.in. J. Thomet, jak i politycy sugerowali nawet, że być może planowała następny bestseller i wzrost popularności, dzięki bezpreceden-

sowemu porwaniu i uwolnieniu, dążyła do wzrostu popularności. Takie sugestie są jednak dość nie na miejscu.

Nadal pytaniem otwartym pozostaje, komu najbardziej na rękę było porwanie Ingrid Betancourt? I czemu DAS dał jej jednak do dyspozycji samochód? Czy Betancourt stanowiła realne zagrożenie dla wiodących polityków czy FARC, czy mogła być tak naiwna w tamtym czasie, aby prowokować własne porwanie? Czy i komu historia wymknęła się spod kontroli i przybrała odmienny obrót? To pytania, na które w razie brak odpowiedzi, ale których kontekst rozszerza być może kolejne aspekty historii Ingrid.

Przypisy:

¹ Pamiętać należy, że w Kolumbii przetrzymywanych jest obecnie 2 tys. osób porwanych przez FARC - od szeregowych policjantów, żołnierzy poczynając poprzez dziennikarzy, pracowników organizacji ONG, przedsiębiorców i polityków wysokiej rangi. Ok. 500 spośród nich znajduje się w niewoli od 2002 r., wielu zapomnianych jest więzionych po kilkanaście lat, a wielu innych straciło życie;

² W Polsce nie ukazała się dotychczas żadna publikacja, ale studenci CESLA w ramach zajęć z antropologii kobiety latynoamerykańskiej mieli możliwość śledzenia losów Ingrid Betancourt na ww. zajęciach.

³ Pastrana wraz braćmi bawili się jako dzieci z siostrami Betancourt (o czym Astrid opowiadała w wywiadzie dla Canal+). Aby zdobyć władzę w 1998 r. wszedł w sojusz z Ingrid Betancourt, zobowiązując się do rozwiązania parlamentu po wyborze na prezydenta. Obietnicy tej nie spełnił, przez co oskarżony został przez nią także o korupcję.